

→ SOBOTA, godz. 17

TEATR PINOKIO, UL. KOPERNIKA 16

RONJA W PINOKIU. DZIEWCZYNY RZĄDZĄ

IZABELLA ADAMCZEWSKA

W sobotę w Teatrze Pinokio polska prapremiera „Ronji, córki zbójnika”. O „girl power”, podważaniu rodzicielskiego autorytetu oraz siostrzeństwie i braterstwie w podzielonym świecie opowiada Karolina Maciejaszek, reżyserka.

ROZMOWA Z
KAROLINĄ
MACIEJASZEK,

Izabella Adamczewska: To pani wybrała „Ronję”?

Karolina Maciejaszek: Tak. Konrad Dworakowski [dyrektor Teatru Pinokio - red.] poprosił, żebym zrobiła repertuarową pozycję z klasyki dziecięcej. Zaproponowałam „Ronję”, a on natychmiast to podchwycił.

Znam wiele osób, dla których „Ronja” była jedną z najważniejszych książek dzieciństwa. To inicjacyjna książka dla dziewczynek, które wyłamują się ze schematów, są niepokorne. Aż dziwne, że nikt wcześniej nie zdecydował się zrealizować tego tekstu w Polsce.

Podobnie jak Pippi Ronja bywa nazywana ikoną feminizmu, bo symbolizuje „girl power”.

- Akcenty genderowe są w tej powieści bardzo ciekawie rozłożone. Ronja i jej matka Lovis to bardzo mocne postaci. Niby żyją w męskim świecie, ale to one w nim rządzą. Herszt zbójników to typ miękki, historyczny. Stereotypowo powiedzielibyśmy, że ma kobiecą emocjonalność - łatwo wpada w panikę i gniew, targają nim duże emocje. A w Lovis jest pierwotna mądrość, siła. To ona trzyma dom w ryzach, jest opoką.

Powieść Lindgren zaczyna się od narodzin dziewczynki, która ma zostać hersztem zbójców. Przewartościowanie mamy więc na dzień dobry. Ronja nie bawi się lalkami. Jest dzieckiem lasu, chodzi po drzewach

i doskonale sobie radzi w trudnych sytuacjach. Ma też odwagę, żeby się zbuntować przeciwko zbójnickiemu światu i przejść na drugą stronę. Lindgren w bardzo odkrywczy sposób spojrzęła na środowisko zbójów. W baśniach zazwyczaj pozostajemy na poziomie etosu zbójckiego czy pirackiego, jesteśmy uwodzeni przez malowniczość tych środowisk, a Astrid wsadza szpilę, wyraźnie pokazując, że to po prostu złodzieje. Powieść kończy się schyłkiem tego świata, bo hersztówna nie godzi się na zbójckie reguły.

Motyw buntu jest w „Ronji” bardzo istotny. To też opowieść o tym, na jak wiele rodzic może pozwolić dziecku. Ojciec puszcza córkę wolno, choć eksperymentowanie może ją wtrącić w Diabelską Czeluść.

- Astrid wielokrotnie mówiła, jaki model wychowania popiera. Sama była raczej dziewczynką z Bullerbyn, wychowała się w cieplarnianych warunkach, w Smalandii. A jednak uważała, że dziecko potrzebuje swobody, że samo powinno poznawać rzeczywistość. To też nauka odpowiedzialności za własne decyzje.

Dziecięca samodzielność i równość przebijają z większości jej powieści. Może trochę inaczej w „Dzieciach z Bullerbyn”, gdzie dziewczynki są faktycznie grzeczniejsze, bawią się w dom, w przeciwieństwie do chłopców, którzy skaczą po stogach.

Ale już Pippi Langstrumpf, „Madika z Czerwcowego Wzgórza, Lotta z ulicy Awanturników to łobuziary.

- Nie chcę wchodzić w mocno genderowe tematy, ale „Ronja” zainspirowała mnie do określonego rozkładu sił na scenie. Zbójników grają dziewczyny. To moja diagnoza rzeczywistości, również tego teatru, w którym pracuje więcej kobiet. Dziewczyny rządzą.

Rekiny w spódnicy z maskotkami na smyczy, jak napisał o kobietach socjolog Tomasz Szlendak.

- Chodziło mi raczej o wyjście poza płęć. W „Ronji” bardziej interesuje mnie idiom zbójnika niż to, że musi być nim facet.

Powieść Lindgren to też dziecięca wersja „Romea i Julii”.



Karolina Maciejaszek

- W pewnym momencie ta powieść zaczyna przypominać romans, z bardzo dorosłymi emocjami. Mam wrażenie, że nie wiem o związkach dużo więcej niż to, co jest w tej książce. Ronja i Birk uciekają z domu, zaczynają ze sobą mieszkać, sami w lesie. To po prostu relacja damsko-męska, nawet z elementami szantażu emocjonalnego. Ale opowiadamy tę historię dla młodego widza, dlatego bardziej interesuje nas wątek przyjaźni, bliskości. Miłość traktujemy raczej jako ostatni etap tej relacji.

Na początku Ronja i Birk definiują się jako brat i siostra. Lindgren opisuje w powieści dwie grupy, które są takie same, ale silnie przeciwstawiają się sobie. Relacja dzieci to opowieść o siostrzeństwie i braterstwie w podzielonym świecie. Mówimy o tym w bardzo uniwersalnych realiach baśniowych, ale dziś ten temat jest szczególnie aktualny. Warto rozmawiać z dziećmi o antagonistach i pokazywać, że lepiej współdziałać, niż się kłócić.

W świecie Ronji i Birka mieszkają Wietrzydła, Szaruchy i Mgłowce. Lubi pani postraszyć młodego widza.

- Lubię, jak do dzieci nie mówi się prosto, tak by spektakl był dla młodego widza wyzwaniem. To też pomysł Konrada Dworakowskiego na Teatr Pinokio - zadawanie pytań, dawanie materiału do rozmowy. Lęki to bardzo silne emocje, szczególnie dla dzieci, przewyciężanie ich pod-

czas przedstawienia daje szansę na jakiś rodzaj katharsis (choć może to brzmieć trochę patetycznie).

W naszej „Ronji” świat fantastyczny nie będzie jednak dominował, najmocniejsze wątki związane są z planem ludzkim. Strach budzą raczej dramatyczne psychologiczne konflikty. Literatura skandynawska usiana jest jednak takimi postaciami jak Szaruchy. To daje powieściom koloryt, z którego nie chcieliśmy na scenie rezygnować. Ale horroru, jak w „Koralinie”, nie będzie.

Motyw „dzikiego dziecka” jest bardzo atrakcyjny dla młodego odbiorcy, który żyje w świecie usianym zakazami.

- To dla dziecka sygnał, że można puścić hamulce. Ronja nie jest anarchistką jak Pippi, raczej „córeczką tatusia”, dziewczynką zakochaną w ojcu. W pewnym momencie będzie musiała oddzielić się od rodzica, spojrzeć na niego z dystansu. To też uniwersalna sytuacja. Dorastając, każdy musi zmierzyć się z odkryciem, że jego ojciec i matka nie są idealni. Ronja staje przed wyborem: ojciec czy chłopiec. Można interpretować ten wątek jako konflikt edypalny... Powieść Lindgren daje się czytać na wielu poziomach, ale oczywiście robimy spektakl dla dzieci, więc z niektórych wątków rezygnujemy.

Czym się różni reżyserowanie dla dzieci od robienia spektakli dla dorosłych?

- W obu teatrach myślę tak samo. Nie mam dzieci i nie potrafię sobie wyobrazić nieistniejącego dziecka, które miałyby być odbiorcą przedstawienia. Chcę, żeby spektakl podobał się mnie. Myślę, że najgorszy teatr kieruje swoją wypowiedź do jakiegoś wymyślanego odbiorcy. Co to znaczy „najgorszy teatr dla dzieci”?

- Taki, który infantyлізуje, nie traktuje widza po partnersku.

Może teatr dla dzieci to niewychodzenie w niektóre tematy dalej, niż to jest potrzebne?

Te granice są ciągle przesuwane, również dzięki przełamującej tabu literaturze skandynawskiej.

- Nasz spektakl też przesuwą granice. Ronja i jej ojciec stają się wrogami, autorytet rodzicielski jest podważony. Oczywiście ma to być pretekstem do rozmowy, tworzymy teatr łączący pokolenia. Ale nie mrużymy nad głowami młodego widza.

Już wiem, jaka jest różnica. Dzieci nie można zanudzić, bo dostajemy natychmiastowy odzew. Spektakle dla dorosłych często są nudne, ale dopisuje się do nich ideologię. W sztuce dla dzieci liczy się tylko to, co jest na scenie. I odbiór. Komunikat musi być czytelny emocjonalnie, znakowo. Trzeba trafić tu i teraz. Dziecko trzeba trzymać w teatrze za twarz.

☆☆☆

Karolina Maciejaszek
- absolwentka Wydziału Reżyserii Dramatu Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Warszawie i Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako reżyserka teatralna zadebiutowała w 2007 roku, spektaklem „Woyzeck” Georga Buchnera w Teatrze Jaracza w Olsztynie. W Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze wyreżyserowała „Mroczną grę albo zabawy dla chłopców” Carlosa Murillo, w katowickim Teatrze Rawa - „Disco pigs” Endy Walsh. W Teatrze Pinokio zrealizowała „Koralinę” Neila Gaimana. Pisze dramaty o obzie koncentracyjnym dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Na jego podstawie powstanie spektakl „Wyspa Chudych”.